

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 38 (590)

NIEDZIELA 20 WRZEŚNIA 1970

ROK XII

MAURIAC, MAŻ NIEPOKOJU I WIERNOŚCI

5-go września Francja oddała ostatni hołd jednemu ze swoich największych pisarzy, gdy na wieczny spoczynek odprowadziła Franciszka Mauriac. To był pogrzeb o cechach ceremonii narodowej. Nie dlatego, że rząd tak zdecydował, ani że byli na nim Prezydent Francji, Kardynałowie, Biskupi, członkowie rządu, parlamentu, pisarze, myśliciele i tłumy ludu paryskiego, ale dlatego, że Franciszek Mauriac przez całe życie był autentycznym dzieckiem Francji i synem Kościoła. Ogłaszając narodowy charakter jego pogrzebu Premier Francji powiedział, że z jego odejściem „Kościół traci wielkiego pisarza, a świat wielkiego ducha”.

Jakkolwiek dziełem swoim stał się własnością świata... jakkolwiek był charakterem: mocny — nie bez ludzkich słabości, zgrzybliwy — ale i do żalu gotów, myśl nasza biegnie ku niemu przede wszystkim jako ku chrześcijaninowi i wiernemu katolikowi, który nieustannie był spragniony sprawiedliwości. Dlatego był katolikiem zaangażowanym. Niejeden nazwałby go „czerwonym katolikiem” — gdyby jego antykomunistyczne przekonania były mniej znane.

„Mauriac był autentycznym chrześcijaninem... człowiekiem wolnym, więc zaangażowanym — mówił Kardynał Paryża. Należy on do tego pokolenia katolików francuskich, którzy wspólnie i głośno potrafili świadczyć o wielkości tego człowieka, który aż do trwóznego lęku czuje się objęty wewnętrznymi ciemnościami — ale wie, że dzięki miłości Boga ukrytego jest wyrwany

z przepaści grzechu. Dlatego nie był on nigdy człowiekiem zrezygnowanym. Dla niego Chrystus był Kimś żywym. Kiedyś, zapytany czego oczekuje od księży, odpowiedział: Chrystusa.

Jakkolwiek był on mężem wielkiego niepokoju, to jednak potrafił być niezachwianym w wierności ludziom, ideałom, Chrystusowi. Jako pisarza katolickiego interesuje go dramat grzechu w człowieku, a szczególnie tej intencji grzesznej, która bardziej kła niewinność niż sam grzech popełniony.

Należy on do tych wielkich pisarzy

katolickich, którzy — jak Bernanos, Green, Claudel, Maritain — z podniesionym czołem, do współczesnej literatury światowej wnieśli ożywczy ducha chrześcijaństwa. Był on pisarzem, który na religię nastawiał ucha, gdy kreślił sylwetkę człowieka.

„Mauriac — pisze o nim Frossard — przez nic nie dał się spętać. Wolność jest pseudonimem ducha. Mauriac zaś miał wiele ducha. Potrafił być niezależny wobec religii młodości przesiąkniętej jansenizmem i zredukowanej do surowych zakazów głoszonych w niedzielę, a lekkomyślnie łamanych przez cały tydzień. Otóż ta niezależność pozwoliła mu odkryć prawdziwą głębię chrześcijaństwa, która dzisiaj jako jutrzienka nowych nadziei zaczyna przyświecać dla jutrzejszych dni.

Wbrew wszystkiemu co możnaby o nim sądzić gdyby się na niego patrzyło jako na polemiste, którego cięty język jednym słowem potrafił uziemić przeciwnika, — w głębi duszy Mauriac był człowiekiem pokornym zarówno w życiu religijnym i we wierze jak też wobec darów jakimi życie go obdarzyło — dodaje Frossard. Wbrew wszystkiemu co konwencjonalne — do końca zachował młodość ducha. W jego spojrzeniu zawsze tlił ten płomyk, który każdej chwili był gotów zapłonąć żartem czy spletać figla. Został młodym do ostatnich godzin swoich prawie 85 lat. Może dlatego, że każdego ranka zwracał oczy do tej wiecznej młodości, niewidzialnej, do której przyłągał całą mocą swej wiary.



Franciszek Mauriac

(Dokończenie na str. 9)

FOP 2433

NASZA ŻYCIOWA MIARA

Trzy cnoty: wiara, nadzieja i miłość, o których była mowa w poprzednich rozważaniach. nazywają się cnotami boskimi, gdyż ich przedmiotem i pobudką jest Bóg.

Ale obok cnót Boskich istnieją tzw. cnoty obyczajowe, które regulują nasz stosunek do otoczenia, pouczają nas jakim powinno być nasze postępowanie względem ludzi. Wśród tych cnót pierwsze miejsce zajmują cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzeźliwość, męstwo.

Muszą i one znaleźć swoje miejsce i zastosowanie w naszym życiu, gdyż mamy obowiązek nie tylko względem Pana Boga, ale i względem naszego otoczenia.

Szukamy Boga przez wiarę w Jego istnienie i w Jego działanie, służymy Mu przez dobre uczynki. Nie można się zbawić tylko przez dobre uczynki, ale nie można tego dokonać również przez samą tylko wiarę. Tak wiara jak i dobre uczynki są konieczne, by człowiek dorosły mógł się zbawić.

Zatrzymajmy się dziś nad zagadnieniem dobrych uczynków. Spróbujmy zdać sobie jasno sprawę z tego, jak powinniśmy je wykonywać, by były one naprawdę dobre.

Przede wszystkim pamiętajmy, że pojedyncze dobre czyny nie odgrywają większej roli w naszym życiu duchowym. Jedna jaskółka nie czyni wiosny — mówi przysłowie. Dobre uczynki trzeba powtarzać często. Wtedy dopiero nabieramy pewnej łatwości w ich wykonywaniu. Powstaje w nas wtedy dobre przyzwyczajenie, czyli mówiąc inaczej — zdobywamy pewną cnotę.

Jeśli ktoś pełni dobre uczynki tak, że po pewnym czasie sprawiają mu przyjemność i przycho-

dzą z łatwością, wtedy nie ulega wątpliwości, że posiada cnotę. Im więcej zdobędziemy takich dobrych przyzwyczajzeń czyli cnót, tym bardziej stajemy się cnotliwi, tym bliżej Boga żyjemy, tym większy zbieramy kapitał na życie wieczne. Trzeba tu jednak dopowiedzieć, że nie jest zbyt łatwą sprawą spełniać dobre uczynki tak, by im nie można było nic zarzucić.

Na szczęście jest i na to rada. Bóg daje nam pewną miarę. Miarą tą jest cnota chrześcijańskiej roztropności. Człowiek, który posiada tę cnotę, wie jasno jak postąpić w tym czy innym wypadku, by to jego postępowanie zgodne było z rozsądkiem. Dzięki tej roztropności żadna z jego cnót nie ulegnie zniekształceniu, nie przerodzi się w dziwactwo. Bez niej zaś nawet najpiękniejsza cnota skarleje.

Weźmy kilka przykładów.

Prawdomówność — to piękna zaleta. Jeśli jednak braknie jej roztropności to może łatwo przemienić się w brak delikatności

wobec drugich. Człowiek o takim nastawieniu będzie kogoś ciągle obrażał, mówiąc drugim prawdę w sposób szorstki lub też zdradzający czyjeś tajemnice, a wszystko w imię umiłowania prawdy.

Miłosierdzie — to ważna cnota życia chrześcijańskiego. Ale jeśli braknie mu roztropności to łatwo może się zdarzyć, że będziemy litować się nad oszustem, leniem czy próżniakiem, a zaniedbamy może prawdziwie potrzebującego.

(Dokonczenie na str. 9)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 20 WRZEŚNIA

Św. Eustachego i Towarzyszy, Męcz.

PONIEDZIAŁEK 21 WRZEŚNIA

Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty

WTOREK 22 WRZEŚNIA

Św. Tomasza z Villanova, Wyznawcy

ŚRODA 23 WRZEŚNIA

Św. Linusa, Papieża i Męczennika

CZWARTEK 24 WRZEŚNIA

Najśw. M. P. od Wykupu Jeńców

PIĄTEK 25 WRZEŚNIA

Bł. Władysława z Gielniowa, Wyz.

SOBOTA 26 WRZEŚNIA

Św. Cypriana i Justyny, Męczen.

Ewangelia

NA XVIII NIEDZIELĘ PO ZESŁ. DUCHA ŚW. (20 września) --- Mk 9, 29-26

„Syn Człowieczy będzie wydany...

Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich”.

W owym czasie: Jezus z uczniami podróżował przez Galileję. On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie”. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać. Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy był w domu, zapytał ich: „O czym rozprawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. Potem wziął dziecko; postawił je przed nimi i, objawszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, nie przyjmuje mnie, lecz tego, który mnie posłał”.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

Podjmując to, co w poprzednim numerze mówiłem o demokracji w Kościele — jak najsilniej chciałbym podkreślić, że dla wszelkiej dyskusji na ten temat przede wszystkim konieczne jest wyrobienie sobie jasnych pojęć. To dotyczy zarówno początków Kościoła i Państwa, ale też praw oraz władzy.

U podstaw Państwa są prawa i obowiązki jakie człowiek sam sobie wyznaczył. U podstaw Kościoła jest Chrystus: Bóg-Człowiek, oraz prawa i obowiązki, jakie On ustalił dla człowieka. Na straży praw i obowiązków obywateli stoi władza państwowa, którą człowiek sam sobie wyznaczył i której sam określił granice uprawnień oraz działania. W Kościele zaś władza jest ustanowiona przez Chrystusa, a granice jej praw i obowiązków nie zależą od woli ludzi lecz od Boga, Jego przykazań, od Ewangelii i wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej. Tylko w nieistotnych sprawach regulaminów i organizacji władza kościelna jest ludzkiego pochodzenia.

Ci, którzy w państwie sprawują władzę — działają w imieniu ludu, są jego przedstawicielami i są przed nim odpowiedzialni. Ci, którzy w Kościele rządzą — działają w imieniu Chrystusa i są przed nim odpowiedzialni. Dlatego — jak pamiętamy — Sobór obradował przed otwartą księgą Ewangelii.

Władza państwowa jest praktyczna i doczesna. Władza kościelna jest duchowa, kapłańska i prorocza. Przekazuje człowiekowi nie wolę człowieka,

ale wolę Boga. Państwo to doskonała maszyna, w której jedne koła zazębiają się o drugie. Kościół — to żywy organizm, którego członki mają wspólne życie nadprzyrodzone, są ożywiane ową „wodą żywota” wypływającą z tronu Boga i Baranka — jak mówi św. Jan.

W państwie, za pomocą wyborów lud wyznacza i deleguje tych, którzy w jego imieniu będą sprawowali władzę. W Kościele — nawet gdy lud wyznacza osobę — to władza jest sprawowana w imieniu Chrystusa, a przekazywana specjalnym sakramentem ustanowionym przez Chrystusa. Ta władza sakramentalna, nauczycielska i pasterska, jako specyficzny, trwały i instytucjonalny dar Ducha św. jest przekazywana przez wkładanie rąk. Łacińskie słowo „sacramentum ordinis” lepiej wyraża istotę sakramentu, aniżeli nasze tłumaczenie: sakrament święceń. Albowiem łacińskie „ordo” równocześnie oznacza: prawo, porządek, urząd — jak również ten stan, który powołany został do czuwania nad urządzeniem i prawem Bożym w Kościele.

„Jako mnie Ojciec posłał — ja was posyłam”. „Kto mnie słucha — was słucha” — powiedział Chrystus do Apostołów. A kiedy im dał władzę rządzenia Kościołem — to na ich czele postawił św. Piotra i jego następców. Przypomnijmy sobie, że św. Piotr nie

był ostatnim z Apostołów. Po jego śmierci żyli jeszcze inni Apostołowie, np. św. Jan. A jednak głową Kościoła został Linus, jako następca św. Piotra na stanowisku „Biskupa Rzymu”.

Teolog E. Mersch pisze: „Kościół... jest instytucją jedyną w swoim rodzaju, nie mającą innej podobnej. Nawet gdy między Kościołem a państwem są pewne podobieństwa — to jeszcze i wtedy to co podobne, Kościół ma na swój własny sposób”. — Kościół nie jest ani monarchią, ani demokracją. Jest on Mistycznym Ciałem Chrystusa, w którym każdy członek tego ciała żyje i czerpie z niego wszystkie ożywcze łaski swoje. Ta łaska życia Bożego w Kościele nie spływa na człowieka z innego człowieka, ale od Chrystusa i za pomocą tych środków jakie Chrystus ustanowił. Sumą tychże środków, oraz sposobem bycia wszystkich wiernych w Chrystusie jest Kościół, instytucja jedyna w swoim rodzaju, będąca jedną z naszych wielkich tajemnic wiary oraz wcielonej miłości. Głowa tejże instytucji Papież — nie jest ani królem, ani prezydentem, ale przedstawicielem Chrystusa. Od Niego otrzymuje swoje uprawnienia i granice tych uprawnień. Dlatego nie przed wiernymi, ale przed Chrystusem jest odpowiedzialny.

Pamiętając o tym zrozumiemy, dlaczego Kościół nie jest monarchią i dlaczego również demokracją być nie może. Kościół bowiem jest instytucją hierarchiczną, ustanowioną przez Chrystusa i według Jego planów. Od Niego czerpie wszystkie swoje siły, moce, władze, życie, autorytet. Kościół trzeba zbliżyć do świata, ale nie utożsamiać ze światem. Gdyby się stał jedną ze zwykłych instytucji światowych, Kościół już niczego nie mógłby dać światu, niczego co miałoby wartość ponadświatową. Kościół będzie największym pożytkiem dla świata — nie gdy utożsamia się ze światem, ale gdy najautentyczniej będzie sobą, gdy jak najwierniej wypełni zadania jakie Chrystus mu wyznaczył. Gdy będzie w świecie — ale nie ze świata.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Lekcja II

NA XVIII NIEDZIELĘ PO ZEŚL. DUCHA ŚW. (20 września) — Jk 3, 16 - 4, 3

„Owoc sprawiedliwości sięja w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój”.

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła.

Najmilsi: Gdzie jest zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sięja w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój. Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz.

Lekcja I (Mdr 2, 17-20) — Psalm (53, 3-4, 5, 6 i 8)

Le świat KATOLICKIEGO

W OBRONIE SUMIENIA KATOLICKICH LEKARZY

„W razie, gdyby lekarze amerykańscy musieli na żądanie pacjentek przeprowadzać przerywanie ciąży, Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych widziałby się zmuszonym do zamknięcia wszystkich swoich szpitali na terenie kraju”. Takie oświadczenie złożył dyrektor sekcji rodzinnej konferencji episkopatu Stanów Zjednoczonych.

W TROSCIE O CHRZEŚCIJAN ARABSKICH

Katolicko-melchicki patriarcha Antiochii Maximos V Hakim, który niedawno spotkał się z sekretarzem generalnym ONZ U Thantem, wypowiedział się za umiędzynarodowieniem lotniska jerozolimskiego „Kalinda”. Postulat swój motywuje on obecnymi trudnościami, na jakie natrafiają chrześcijanie arabscy pragnący odwiedzić miejsca święte.

RADOŚĆ PAPIEŻA Z ZAWIESZENIA BRONI

Paweł VI przed odmówieniem modlitwy „Anioł Pański” wygłosił do licznie zgromadzonych wiernych na dziedzińcu pałacu w Castel Gandolfo przemówienie, w którym wyraził radość z powodu zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie i nadzieję, że w jego wyniku zapanuje tam pokój. Papież podkreślił niebezpieczeństwo rozszerzenia się konfliktu zbrojnego, jeśli będzie on trwał nadal i wyraził wdzięczność tym, którzy działają na rzecz rozwiązania tego konfliktu. Ojciec św. powiedział, że problem ten na pewno trudno będzie rozwiązać, a rokowania będą wy-

magwały od obu stron wytrwałości i cierpliwości. „W konflikt na Bliskim Wschodzie w mieszane są narody wyznające jednego Boga — żydzi, muzułmanie i chrześcijanie — stwierdził Papież. — Są to trzy wyznania monoteistyczne. Dlaczego więc między tymi narodami nie miałyby istnieć zamiast nienawiści — wzajemne poszanowanie i dążenie do porozumienia i pokojowego współżycia?”

ZNAMIENNA WYPOWIEDZ ATHENAGORASA

„Od rozwiązania przez prawosławie problemów wewnętrznych na nadcho-

dzącym Wszechprawosławnym Soborze zależy ostateczne ułożenie stosunków z naszym bratnim Kościołem rzymskim” — powiedział patriarcha Konstantynopola Athenagoras I w wywiadzie udzielonym telewizji austriackiej. „Zbliżamy się — mówił dalej — do sytuacji pierwszego tysiąclecia, kiedy żyliśmy wspólnie. Jestem przekonany, że już dzisiaj różnice i spory między obydwojema Kościołami zostały w dużym stopniu usunięte. Schizma musi być przewyżniona i przywrócony stan sprzed okresu sporu, ponieważ — z małymi różnicami — zawsze żyliśmy jednak zjednoczeni tymi samymi sakramentami”.

INDONEZJA

Historycy dokonali tu interesującego odkrycia. Dotychczas sądzono, że pierwsi misjonarze chrześcijańscy dotarli do Indonezji w XVI w. na portugalskich okrętach. Tymczasem znaleziono pisma rzucające odmienne światło na tę sprawę. Żyjący w XII w. arabski pisarz Abu Salih, muzułmanin zajmujący się m. in. chrześcijaństwem tamtych czasów, napisał książkę na temat kościołów i zakonów chrześcijańskich w Afryce i Azji. Wymienił w niej 707 kościołów oraz 131 klasztorów. Współczesne odkrycia potwierdzają wiarygodność jego informacji.

W książce swej Abu Salih tak m. in. pisze o jednym z indonezyjskich miast: „Fanshur jest miastem znanym z eksportu kamfory. W mieście tym jest wiele kościołów. Jeden z nich jest poświęcony Niepołalanej Dziewicy Maryi. Miejscowi chrześcijanie należą do sekty Nestorianów”.

Próżno by dzisiaj poszukiwać na mapie Indonezji miasta o nazwie Fanshur. Tym niemniej wiadomo jest, że był to sławny z wywozu kamfory port poło-

żony na zachodnim wybrzeżu wyspy Sumatra, w pobliżu obecnego portu Barus.

Z listu biskupa wschodniego Kościoła syryjskiego dowiadujemy się, że już w roku 650 na pobliskim Półwyspie Malajskim w Keda było biskupstwo. Można więc przypuszczać, że i w Barus Kościół egzystował już od VII wieku.

W pobliżu Barus znajduje się wioska nosząca dziwną nazwę „Gingi Maria” (wotum Maryi); znaczenie tej nazwy jest całkowicie nieznanie miejscowym, ale chrześcijanom przypomina wizytę Matki Bożej w świątyni.

Obecnie więc jest zamieszкана w większości przez muzułmanów, a w mniejszości przez chrześcijan — katolików i protestantów.

Rejon ten podlega Prefekturze Apostolskiej w Sibolga, która liczy 54 tys. katolików i 11 stacji misyjnych na prawie milion mieszkańców. Pracę misyjną prowadzi tu 24 Kapucynów, 1 ksiądz z „Fidei Donum”, 1 ksiądz miejscowy, 3 braci nauczających, 32 zakonnice europejskie i 20 miejscowych.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Na domiar nieszczęścia proboszcz z wikarym nie bardzo się rozumieli. Don Vattai był gorliwym, ale gorliwość jego była często bardzo ograniczona. Brakowało mu cierpliwości dobrego pasterza i spokojnej, siejącej dobro pogody usposobienia jego poprzedników.

Przed młodym klerykiem nie ukrywał wcale swego niezadowolenia z proboszcza i parafii Beppo znalazł się w bardzo nieszczęśliwym położeniu. Będąc uczciwym, rzadko kiedy narzekającym przyznawał rację, a chociaż starał się osłaniać księży swej parafii, jednak mieszkańcy Riese wyczuli wkrótce, że nie pochwała sposobu postępowania obu kapłanów.

Byli też w Riese ludzie, którzy proboszczowi lub wikaremu donosili jakieś zdanie, które wypowiedział o nich i to doprowadzało znowu do nowych przykrości. W końcu obawiał się Beppo wychodzić na wieś. Najchętniej pozostawał w domu. Widział też jasno, że matka i rodzeństwo nie byli zadowoleni z nowego proboszcza, ale pani Małgorzata nie dopuszczała w swoim domu nawet do słowa przeciw obu kapłanom, choć było dość powodów do tego.

Nie, Riese nie było już do poznania i Beppo był szczęśliwy, gdy w dzień św. Marcina mógł powrócić znów do Padwy, by ukończyć ostatni rok filozofii.

Z tym większym zapałem oddał się studiom i przy końcu czwartego roku szkolnego mógł przedstawić matce wspaniałe końcowe świadectwo. Znowu był pierwszym wśród trzydziestu dziewięciu kolegów. Raz po raz, gdy Beppo pomagał bratu przy żniwach, kazała pani Małgorzata Teresie lub Róży odczytywać świadectwo najstarszego syna, choć już w rzeczywistości umiała je na pamięć i po cichu sama powtarzała oceny :

- Religia : Wyróżniony w szczególny sposób, z odznaczeniem za najwyższe, wszechstronne zainteresowanie dla przedmiotu.
- Filozofia : Celujący — jako dobry logik przyswoił sobie przepisane wiadomości w znakomity sposób.
- Język włoski : Wyróżniony za biegłość w objaśnianiu klasyków, poprawność stylu i wszechstronność znajomości historii literatury
- Język łaciński : Wyróżniony za dokładność w objaśnianiu i tłumaczeniu oraz wielką precyzję stylu.
- Język grecki : Celujący za obszerne wiadomości gramatyczne oraz wielką dokładność w objaśnianiu i tłumaczeniu.

Geografia i historia : Wyróżniony za rozległą i bardzo bogatą znajomość historii nowożytnej oraz umiejętność chronologicznego wiązania faktów.

Matematyka : Celujący : odznacza się wrodzoną zdolnością do przedmiotu oraz wielką sprawnością w rozwiązywaniu zadań algebraicznych i geometrycznych.

Fizyka i historia naturalna : Celujący za jasność myślenia oraz wszechstronne, dobrze powiązane wiadomości.

Co prawda niektóre tajemnicze określenia pozostały dla pani Małgorzaty niezrozumiałe, ale pojęła tyle, że jej najstarszy syn przywiózł do domu wybitne świadectwo i że wszyscy profesorowie byli z niego zadowoleni.

Jak więc mogła matka Sarto nie być z tego dumna ?

Kapłan na wieki

Rozjęczały się dzwony pogrzebowe. Przejmująca zgrozą zaraza dławiła życie. W połowie wiosny 1855 roku, przywlekle się widmo cholery do kraju. Wkrótce zażądała ona licznych ofiar z każdej wioski i każdego miasta. Wszystkie szkoły zamknięto, a również i seminarium w Padwie rozpuściło swych wychowanków.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak co roku, tak i tym razem parę tysięcy Cyganów przywędrowało pielgrzymką do Lourdes. Przed odjazdem ofiarowali Matce Boskiej te olbrzymie świece.

ŁUDZIE SĄ TACY

**ZAWODOWCOM WSTĘP WZBRO-
NIONY.** — W Stanach Zjednoczonych istnieje „organizacja łgarzy”, skupiająca w swych szeregach „kłamców-amatorów”. Statut tego dość oryginalnego towarzystwa głosi, że osoby zajmujące się działalnością polityczną nie mogą zostać jej członkami, ponieważ należą do kategorii „kłamców zawodowych”.

NIE MA TEGO ZŁEGO... Anna R. ciężko przeżywając zerwanie swego narzeczonego, postanowiła umrzeć śmiercią głodową. Wytrzymała bez jedzenia aż trzy dni, a w czwartym zemdlła podczas pracy. Pierwszej pomocy udzielił jej lekarz z Katowic. W kilka tygodni później Anna z tym właśnie lekarzem stanęła na ślubnym kobiercu.

NIE DA RADY! Z inicjatywy znanego aktora brytyjskiego Oliviera Maxona w Londynie doszło do zebrania konstytucyjnego nowego towarzystwa pod nazwą „Klub nieudanych”. Na zebranie przybyli adwokaci, artyści i wynalazcy, którym nie powiodło się w życiu.

Na pytanie dziennikarzy, dlaczego nie doszło do ukonstytuowania się klubu, Maxon odparł: „Ja niczego innego nie oczekiwałem. Inaczej nie byłibyśmy nieudani”.

ANTYALKOHOLIK. — W czasie obrad Francuskiej Ligi Antyalkoholowej jeden z mówców, znany adwokat paryski, powiedział:

— Mam nadzieję, że nadejdzie dzień, gdy całe wino, wódki, aperitify zostaną wrzucone do morza.

Głos z sali: — Gorąco pana popieram. I ja mam tę nadzieję.

— Dziękuję panu — odpowiedział mówca — Pan rzeczywiście jest antyalkoholikiem.

— Nie. Nurkiem!

TYTUŁ PRAWDZIWY. — Australijski pianista Peter Evans próbował zagrać na fortepianie 24-godzinny utwór kompozytora Erika Satie. Po 15 godzinach i 8 minutach Evans stracił przytomność i został przewieziony do szpitala. Tytuł utworu „Złość”.

Możemy być słusznie dumni z wybitnych osiągnięć polskich archeologów, zarówno pracujących na terenie kraju, jak i poza jego granicami. Wykopaliska prowadzone przez Polaków z całą pewnością popchnęły naprzód naukę polską i światową w wielu jej kierunkach.

Szczególną sławę zyskały wykopaliska prowadzone przez profesora Kazimierza Michałowskiego. Ten wybitny, znany w środowiskach naukowych całego świata, uczony jest specjalistą z zakresu egiptologii. Prace badawcze na terenie Egiptu, mające na celu odkrycie tajemnic starożytnego Egiptu faraonów, prowadził jeszcze przed wojną. Największy jednak rozgłos i rozmach uzyskały prace prowadzone w latach powojennych — od r. 1958, tj. od założenia Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uni-

„...praca spełniana przez ludzi wspólnie — wspólnymi też czyni nadzieje, cierpienia, ambicje i sukcesy, a przez to jednoczy wolę, zbliża umysły, wiąże z sobą wszystkich ludzi. Wykonując pracę, ludzie odkrywają, że są sobie braćmi”. (Z encykliki Populorum Progressio).

★

„Myślę, że stosunki międzyludzkie w miejscu pracy mają decydujący wpływ na człowieka, także na kształtowanie się jego życia prywatnego...” pisze młody człowiek w jednym z dzienników. Inny zaś pisze: „Stosunki międzyludzkie, praworządność, wzajemne zaufanie — to niezbędne elementy funkcjonowania przedsiębiorstw i osiągnięcia przez nie dobrych wyników ekonomicznych. Maszyna pomaga. Pracuje człowiek. Niestety, stosunki te... pozostawiają wiele do życzenia...”

★

Stosunki międzyludzkie, atmosfera w zakładzie pracy. Na ten temat pisze się i mówi wiele. Omawia się je z punktu widzenia ekonomicznego, socjologicznego, psychologicznego. Wydaje mi się, że warto chyba spojrzeć na te sprawy również od strony światopoglądowej. Dotyczy to przecież bardzo wielu katolików, którzy też mają swój współdział

Ślady chrześcij pod pia

wersytetu Warszawskiego w Kairze. Prace badawcze w Tell Atrib, Abu Simbel czy Deir el Bahari, jak również w Aleksandrii, są szeroko znane i pochlebnie komentowane przez świat nauki.

Prawdziwym jednak wydarzeniem — można tak powiedzieć bez przesady — były wykopaliska w Faras. W czasie tych prac, prowadzonych w latach 1960-1964, odkryto blisko sto nieznanych malowideł ściennych o treści religijnej i świeckiej, jak również cenne zabytki architektury sakralnej pochodzącej z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Afryce.

Faras, czyli starożytne Pachoras, było

ZAWSZE I W

w tworzeniu się atmosfery danego środowiska.

★

Trudno jest powiedzieć jaki jest współdział katolików w wytwarzaniu dobrej czy też złej atmosfery w środowisku pracy, ale samokrytycznie należy przyznać, że chyba stosunkowo niewielką rolę odgrywa tu inspiracja światopoglądowa.

★

Kiedys powiedział mi ktoś: „co ma piernik do wiatraka, w miejscu mojej pracy nikogo nie obchodzi czy jestem katolikiem, czy na przykład mahometaninem... grunt żeby dobrze pracował, a atmosfera pracy? To sprawa ludzi i ich postawy, a nie światopoglądu”. Na pewno można i tak podchodzić do zagadnienia, ale wydaje mi się, że mój rozmówca nie wziął pod uwagę jednej rzeczy, że o postawie człowieka decyduje właśnie jego zaangażowanie względnie indyferentyzm światopoglądowy.

★

Istnieją założenia etyki obowiązujące

Chrześcijaństwa skami pustyni

niegdyś rezydencją biskupią i wielkim miastem Nubii. Krzewiła się tu wiara chrześcijańska, budowano świątynie i ozdabiano wspianymi freskami. Najazdy arabskie przyniosły kres świetności i rozkwitu Pachoras. Świątynie zasypał piasek, ukrywając przed ludzkimi oczami na wieki piękne malarstwo sakralne.

Naukowcy wiedzieli wprawdzie z przekazów źródłowych o tym, że w Nubii istniał w okresie od VII do XII w. ośrodek chrześcijaństwa, lecz materiały wykopaliskowe były skąpe, a przede wszystkim nie przeczuwano, że w piaskach pustyni można odnaleźć takie wspianiałości, jakie odkryli polscy archeolodzy.

A oto co pisze prof. Kazimierz Michałowicz w swej książce „Nie tylko piramidy”. Oddajmy głos sławnemu uczonemu.

„Chrześcijaństwo przeniknęło do Egiptu dość wcześnie. Tu przecież działał św. Marek Ewangelista, a już w wieku II rezydował w Aleksandrii patriarcha. Na długo przed rozpoczęciem prześladowań chrześcijan za Dioklecjana, rozwinął się w Egipcie szeroko obyczaj pustelni. Bliska pustynia i rozliczne grotty w skałach gęsto stanowiły najbardziej odpowiednie miejsce schronienia dla eremitów, wśród których zasłynął św. Antoni Pustelnik.

W przeciwieństwie do ortodoksyjnego Kościoła wschodniego w Bizancjum, tzw. melkitów, w Egipcie rozwinęła się wersja monofizyczna nowej religii. Kraj,

(Dokończenie na str. 8)

Ludzie są tacy

ZWIĘZŁA INFORMACJA. — Naczelny redaktor pewnego szkockiego dziennika żąda od swoich pracowników, żeby wszystkie informacje były w jak najbardziej zwięzłej formie. Przykładem tej zwięzłości może być następująca wiadomość o śmiertelnym wypadku: „Obywatel Dublina Smith zapalił świecę, żeby zobaczyć, czy w zbiorniku jego auta jest jeszcze benzyna. Benzyna jeszcze była”.

ZGODNIE Z PRAWEM. — W Kansas City, mieście położonym na skraju stanów Arkansas i Missouri, istnieje lokal „Last Chance Tavern”. Jedna jego połowa znajduje się na terenie Arkansas, druga w Missouri. Ponieważ prawo stanu Missouri zakazuje wyszynku po północy, klienci siedzący „po stronie Missouri” przenoszą się do drugiej połówki, gdzie mogą pić już do rana.

ZADOWOLONE ZE SWEJ PŁCI. — Ankieta przeprowadzona przez Szwajcarski Instytut Badania Opinii Publicznej „Scope” wykazała, że większość obywateli tego kraju jest zadowolona ze swej płci. Tylko 15 na sto kobiet chciałoby się urodzić mężczyzną. Najwięcej niezadowolonych kobiet jest między 45-54 rokiem życia (19 procent).

TYLKO DLA ZMOTORYZOWANYCH. Pokaż mi jak czysty jest twój samochód, a powiem ci jakim jesteś kierowcą! Badania psychologów kanadyjskich dowiodły, że istnieje związek między wyglądem samochodu a jego właścicielem. Im czystsze auto, tym ostrożniejszy kierowca, i odwrotnie. Przedstawiciele drogowej policji kanadyjskiej pracujący w zawodzie ponad 20 lat twierdzą, że nigdy nie zatrzymali czystego samochodu.

JEST I TAKA JADŁODAJNIA. — W jednej z restauracji tokijskich kto zje w ciągu 40 minut wielki talerz zupy jarzynowej, ogromny półmisek sałatki, dwie bułki i jeden hefztyk, konsumuje wszystko na rachunek właściciela. Kto nie da rady, musi zapłacić 25 dolarów.

Z. K.

WSZĘDZIE...

katolików. Zasady te są aktualne zawsze i wszędzie. Katolik nie przestaje być katolikiem w miejscu pracy. Nie można rozdzielać życia człowieka na prywatne — kiedy się jest katolikiem, i życie społeczne, zawodowe. kiedy przestaje się nim być. Taki rozdział, powiedzmy to sobie szczerze, prowadzi do zakłamania.

★

Chrześcijanin, jeśli chce nim być naprawdę, musi nim być zawsze. Zawsze — to znaczy i w domu, i w miejscu pracy. W każdej chwili swego życia musi wyciągać konsekwencje ze swego światopoglądu. Czyny, styl życia i sposób bycia, stosunek do pracy i ludzi muszą być zgodne w postępowaniu katolika z zasadami ewangelicznymi. O tym, jacy jesteśmy, świadczą nie górnolotne słowa, ale czyny. „Po owocach ich poznacie” — mówi Ewangelia.

★

Dlaczego więc jest tak źle, dlaczego ludzie narzekają? Chyba dlatego, że zbyt często ograniczamy się tylko do deklaracji i zewnętrznych form, zbyt często czyny nasze, nasze postępowanie

rozmijają się z zasadami szumnie przez nas głoszonymi.

★

Każdy człowiek ma swoje ambicje, marzenia i pragnienia, które chciałby zrealizować. To zrozumiałe. Niestety, tak się życie układa, że często realizacji tych zamierzeń czy ambicji stają na przeszkodzie ambicje i zamierzenia innych ludzi. Następuje kolizja interesów. W takim momencie ujawnia się drugie oblicze człowieka, wtedy możemy stwierdzić, jaki on jest naprawdę. Czy będzie „szedł po trupach”, „rozrabiał” i stosował wszelkie chywy, byle tylko osiągnąć swój cel, czy też potrafi opanować własny egoizm, zachłanność i zarozumiałość, uszanować ambicje i pragnienia innych ludzi.

★

Nie twierdzą, że tylko chrześcijanin powinien być życzliwy i uczynny w stosunku do ludzi, uczciwy w pracy, ale twierdzą z całym przekonaniem, że chrześcijanin pod tym względem ma ułatwioną sytuację — jest od dziecka wychowany w zasadach etyki głoszącej miłość bliźniego i służbę człowiekowi. Chodzi więc tylko o to, by o tych zasadach w swoim środowisku pracy pamiętał i wcielał w czyn to, czego przez wiele lat go uczono.

Jakkolwiek formalnie stanowiący prowincję Cesarstwa Wschodniego, był niezbyt sprężysto zarządzany i jak wyraźnie o tym mówią zabytki kultury materialnej, pochodzące z tych czasów, chylił się gospodarczo ku upadkowi. Nic więc dziwnego, że sztuka tego okresu nie wzniosła się na wyżyny sztuki warsztatowej dawnych czasów.

A jednak — pomimo wszystkich niedomagań — sztuka chrześcijańska Egiptu zdołała wytworzyć swój własny, rodzimy styl, różny od innych praktyk artystycznych chrześcijańskiego Wschodu. Może oddziaływała tu specyfika kraju, nie mającego sobie równych ani pod względem klimatycznym, ani pod względem krajobrazu. Może odegrała tu rolę i pewna izolacja terenu ziemi egipskiej od sąsiadujących z nią od zachodu i od wschodu, obszarów. Ale chyba najlepsze wytłumaczenie znajdziemy w podłożu tradycji artystycznej wielkiej sztuki egipskiej i wspaniałego rozwoju sztuki hellenistycznej w Aleksandrii. Powstała więc w Egipcie nowa sztuka, zwana koptyjską, dlatego że Koptami nazywamy do dziś mniejszość chrześcijańską w mużmańskim Egipcie. Nie jest więc to sztuka Koptów, lecz sztuka bizantyjskiego okresu w Egipcie.

Wystrój plastyczny kościołów i klasztorów oparty był przede wszystkim na wielkim malarstwie ściennym. Płaskorzeźba odgrywała tu mniejszą rolę dekoracyjną. Zabytków zaś rzeźby statuarycznej prawie że nie posiadamy. Niekiedy w koptyjskim obrazowaniu św. Jerzy, przebijający włócznią smoka, przybiera postać Horusa na koniu, zabijającego krokodyla — obecnie symbol zła. Gdzie indziej greckie nimfy oraz syreny dekorować będą na przykład nisze chrzcielnic kościelnych. Znajdzie się też i Orteusz grający na lirze.

Kres tej sztuce położył najazd arabski w połowie VII wieku. Jej relikty przetrwały jednak w niektórych monasterach i przybytkach kultu. Najgorzej jednak czas obszedł się z malowidłami, które nie tylko wyblakły, ale w większości odpadały z tynków nietrwałej zaprawy. Były to bowiem malowidła nie w technice al fresco, lecz malowane na suchej

już zaprawie. Dlatego też prawdziwą rewelacją światową stanowiło odkrycie przez nas w katedrze w Faras doskonale zachowanych malowideł ściennych”.

Tyle profesor Michałowski, odkrywca fresków w Faras. My dodajmy, że odkrycie to było w pewnym sensie „zaprogramowane”. Ma się rozumieć, że przed przystąpieniem do prac wykopaliskowych nie można było wiedzieć na pewno, że odkryje się to czy tamto. Takich rzeczy archeolog nigdy nie wie na pewno. Istnieje jednak zawsze prawdopodobieństwo, a jest ono tym większe, im staranniej przygotowuje się kampanię wykopaliskową. Polacy zaś znani są z tego, że do prac w terenie przygotowują się nadzwyczaj drobiazgowo. Na tym polega tajemnica „polskiej szkoły archeologicznej”, o której profesor — jej twórca — powiada, że polega na skrupulatności w przeglądaniu wszystkich dostępnych materiałów traktujących o terenie przyszłych wykopalisk oraz na kompleksowości badań, w których uczestniczą naukowcy różnych dziedzin, archeolodzy, architekci, historycy, filologowie. Na tym polega zarazem nowoczesność polskiej metody wykopaliskowej, nowoczesność dająca wyniki...

Tak więc, wracając do Faras czyli Pachoras, zastosowano metody „polskiej szkoły archeologicznej”. Najpierw profesor i jego współpracownicy przygotowali obszerną dokumentację dotyczącą terenów dawnej Nubii i chrześcijaństwa koptyjskiego. Ponieważ zaś źródła mówiły, że w Faras były niegdyś świetne budowle sakralne i że było to centrum chrześcijaństwa, spodziewać się należało ciekawych odkryć. Dlatego można powiedzieć, że odkrycia te były... „zaprogramowane”.

Kiedy odsłonięto pierwsze freski, radujące oczy żywością kolorytu, finezją rysunku i kompozycji oraz doskonałym stanem zachowania, mimo wieków całego niszczącego działania piasku i zmiennej warunków atmosferycznych, wydawać się mogło, że już wystarczy...

Jednak pracowano dalej i stopniowo, w ciągu kilku lat, odsłonięto na murach katedry w Faras wszystkie malowidła (sto). Zdjęto je z murów świątyni przy zachowaniu jak największej ostrożności (pracowała przy tym ekipa konserwatorska z warszawskiego Muzeum Narodowego i zabezpieczono w połowie w Muzeum Narodowym w Chartumie (Faras leży na obszarze dzisiejszego Sudanu), a w połowie w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Stąd właśnie, z Muzeum Narodowego w Warszawie, freski z Faras rozpoczęły swój triumfalny pochód przez Europę. Piękna i wielka wystawa fresków z Faras pojechała do NRD, NRF, Holandii, Austrii, Szwajcarii. Niedawno freski wróciły do stolicy i niebawem zostaną już na stałe wyeksponowane w Muzeum Narodowym.

Na czym jednak polega wielkość tego odkrycia i jego znaczenie dla nauki światowej?

Otóż przede wszystkim rzuca ono ciekawe światło na dzieje chrześcijaństwa w Afryce. Aczkolwiek wiadano, że dotarło ono niegdyś tak daleko, to nie domyślano się, że pozostawiło po sobie takie wspaniałe pamiątki. Po drugie, odkrycie malarstwa z Faras — zdaniem fachowców — uczyniło przewrót w historii sztuki bizantyjskiej, gdyż freski te należą z całą pewnością do rodziny malarstwa bizantyjskiego, które w średniowieczu rozprzestrzeniło swe wpływy niemal na całą Europę. Nie podejrzewano jednak, że sięgnęły one i w głąb Afryki. Fachowcy mówią, że po wykopaliskach w Faras trzeba na nowo napisać historię sztuki bizantyjskiej...

Profesor Michałowski jest słusznie dumny z tych odkryć. Wraz z nim jednak dumna być może nauka polska, gdyż znakomite osiągnięcia archeologii cieszą się uznaniem w całym świecie. Dodajmy jeszcze, że archeologia nasza ma poparcie i uznanie władz państwowych, które przykładają dużą wagę do rozwoju tej gałęzi nauki, odkrywającej prąródła naszej cywilizacji. Mało jest krajów w świecie, w których archeologii stworzono tak dobre warunki działania. Owoce zaś są dla wszystkich widoczne...

(M. Will.)

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

Życia emigracji

BELGIA

WEEKEND K. S. M. P. W LIEGE

Właściwie nie powinienem pisać sam tego sprawozdania, bo z jednej strony, jak mówi stare przysłowie: „Nikt nie jest sędzią w swej własnej sprawie” — a poza tym, może byłem tu za krótko, by wyczuć wszystkie nurty ścierające się pod powierzchnią widzialną przez gołe oko. Spłynąłem jak jaskółka z północy na południe, tylko na dwa dni i mimo bardzo bezpośredniego i tchnącego sympatią kontaktu z młodzieżą, od-

leciałem dalej! Dlatego to co napiszę będzie więcej protokołem, niż analizą.

K.S.M.P. w Liege jest zgraną grupą kilkudziesięciu młodych (40), którzy pragną mieć swe własne oblicze. Fakt, że są zgrani, potwierdza swobodna dyskusja, którą prowadzą, bez wewnętrznej inhibicji i bez zażenowania. Jest to na pewno zasługą ich opiekuna Ks. K. Szymurskiego, który umie być ich przyjacielem... bez klepania się po łopat-

kach, czy poślakach! Młody duszą, jak oni ciałem — ofiarny i zdecydowany. Została w nim fantazja byłego kapelana lotnictwa!

Na program naszego spotkania składa się, jak zwykle, refleksja cicha i głośna... wspólna Msza św. i wspólny posiłek. Zabawa, śpiew zespołowy i wspólna fotografia w nowych prześlicznych strojach polskich na wykonanie których, pewna dobra i artyzmem owiana dusza poświęciła cały rok wolnego, od pracy zawodowej czasu.

Tematem naszej wspólnej refleksji było uświadomienie sobie sytuacji i miejsca młodzieży w dzisiejszym świecie. Przedyskutowaliśmy postawę K.S.M.P. na tle dzisiejszych ruchów młodzieżowych. Dyskusja nie była trudna, choćby dlatego, że tutejsza młodzież nie dyskutuje zasad, ale raczej ich konkretną aplikację w tej środowi-

NASZA ŻYCIOWA MIARA

(Dokończenie ze str. 2)

Delikatność wobec bliźnich to miła i potrzebna zaleta w życiu zbiorowym. Jeżeli jednak nie będzie tam roztropności, to bardzo często zdarzy się, że w imię tej delikatności wyrządzimy duszy bliźniego wielką szkodę, nie zwracając mu np. uwagi na jego wady, gdy jesteśmy do tego zobowiązani.

Jednym słowem — roztropność jest kierowniczką wszystkich cnót, konieczną dla ich należytego wzrostu i działania. Trudno określić naturę cnoty roztropności. Trzeba jednak koniecznie zapamiętać, że jej właściwością jest umiar. Nie za dużo, nie za mało! Trzymać się środkowej drogi! Nie przesadzać ani w jedną, ani w drugą stronę.

Na koniec powstaje pytanie: jak zdobyć roztropność? — Przede wszystkim trzeba o nią prosić Boga. Ważną też jest rzeczą przygotowanie w duszy dobrego gruntu, by ta roślina roztropności mogła należycie wzrastać. Trzeba więc uważnie obserwować życie i wyciągnąć wnioski z dziejących

się w życiu wydarzeń. Kto nie lubi patrzeć uważnie na otoczenie, ten nigdy nie będzie w pełni roztropny. Trzeba również zachowywać w pamięci słuszne doświadczenie. Ten, kto zapomina o tym, czego go życie nauczyło, ten nie nauczy się roztropności.

Trzeba wreszcie umieć słuchać rad naszych bliźnich i korzystać

z nich. „Kto pyta, nie błądzi” — mówi przysłowie. Dlatego też pyśzałek nigdy nie będzie człowiekiem roztropnym.

Umiejętność i chęć korzystania z cudzych doświadczeń, branie przykładu z życia świętych i wielkich ludzi, którzy posiadali w doskonałym stopniu cnotę roztropności, ułatwią i nam nabycie tej cnoty, która jest kierowniczką i miarą wszystkich innych cnót i doskonałości.

MAURIAC. MAŻ NIEPOKOJU I WIERNOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

Niczym nie skrępowany, całe życie był dobrowolnym sługą Tego Boga Niewidzialnego, którego nigdy nie widział, a od którego oczu oderwać nie potrafił. Już w r. 1958 pewien krytyk pisał: „Gdy Mauriac mówi o Chrystusie — głos jego drży. Najpiękniejsze kazania naszego czasu przez niego zostały wygłoszone i to z jakich ambon! Niejednokrotnie, cytując ewangelię, do najbardziej świeckich gazet potrafił wnieść dreszcz wieczności”.

Dla niego: pokora — to prawda. W ten sposób — a nie jako samochwalstwo trzeba czytać gdy sam o sobie

pisze: „Pod wieczór mego życia nie odczuwam żadnego lęku człowieka potępionego. Nie z powodu obojętności religijnej — ale wprost przeciwnie: dlatego, że zrobiłem bilans mego życia i pokornie ufam, że będzie dla mnie korzystny. W sumie bowiem... zawsze byłem tym, który dawał świadectwo. Zarówno w grzechu jak i w łasce, ja właściwie o niczym innym nie mówiłem jak tylko o Chrystusie. Z Jego powodu nigdy się nie rumieniłem przed ludźmi, poczynając od dzieciństwa, aż do teraz...!

Ks. W. K.

sku życia i pracy. Pragnie nowości życia, ale nie chce ekstrawagancji i krańcowości. Czuje się solidarną z resztą młodzieży, ale nie uważa, że wszystkiemu są winni dziś żyjący starsi. Nie ma wielkich trudności w rodzinie, ale stwierdza, że często brak tu dialogu i umiejętności w zrozumieniu młodych.

A jak widzą swe miejsce w dzisiejszym Kościele? Najpierw stwierdzają, że młodzież w środowisku, którym żyją nie jest nastawiona antykościelnie — że 80 proc. jej jest pozytywnie nastawiona do religii. Jeżeli w życiu codziennym, praktyka religijna jest mniejsza i raczej sporadyczna, pochodzi to z braku solidnych podstaw, z niewystarczającego życia religijnego w rodzinie, z przesyty katechizacji okresu dziecięcego, no i z „zachłystnięcia się pierwszą możliwością realizacji swej wolności, która w religii jest bardziej konkretna, bo nie ma tu ani bezpośrednich sankcji, ani przekreślenia możliwości późniejszego powrotu do Boga. Niektórzy stwierdzają, że niedzielna regularna praktyka religijna nie jest zawsze możliwa, bo społeczność świecka, właśnie wtedy wciąga ich w swe organizacje sportowe, z których nie można się wycofywać.

Czy dobrze czują się w dzisiejszym Kościele? Zdania są dość nie sprecyzowane... Dla niektórych jest już za dużo ciągłych reform... dla innych, wszystkie zmiany są bardzo ciekawe, bo zbliżają Kościół do życia. K.S.M.P. ma swą charakterystykę własną, ale nie chce być gettem. Tak jak usiłuje wnieść młodość w starzejące się życie emigracji polskiej, tak samo pragnie także wnieść coś młodego w nasze życie religijne. K.S.M.P. nie chce być, ani wzorem, ani elitą... ale pragnie ożywiać to co jest.

Po dłuższej dyskusji doszliśmy do następującego wniosku: Program społeczno-kulturalny K.S.M.P. był i jest nastawiony na „eksport”, tak w środowiska polskie, jak i belgijskie — i to jest słuszne. Program pogłębienia życia religijnego będzie bardziej atrakcyjny, jeżeli będzie miał swe naturalne ujście w komunikatywności — w apostołstwie. „Apostolstwo”, to wielkie słowo, które żenuje nie jednego młodego, ale można po prostu „coś” zrobić, by jako grupa katolickiej młodzie-

ży, żyć i promieniować radością i młodością swej wiary. Dlatego jednomyślnie powzięto uchwałę, że w tym roku młodzież będzie się starała ożywić i „odmłodzić” nabożeństwa polskie w okręgu Liege. Solidnie przygotowani liturgicznie, wyjadą młodzi grupowo co dwa miesiące do każdego ośrodka duszpasterskiego. Spotkają się tam ze starszymi — wezmą udział we Mszy św. stosownie do przygotowanego przedtem repertuaru i w ten sposób postarają się wnieść radość i młodość, tam gdzie jej często brak. Oczywiście, będzie to wymagało ducha poświęcenia, ale niektórzy z nich uważają, że młodemu łatwiej jest uczestniczyć w takiej Mszy św., jak zbierać się regularnie raz na miesiąc na Msze św. dla samych młodych.

Nie wątpię, że ten wniosek jest szczerym gestem wobec Boga i bliźniego i przyniesie swe owoce!

Wspólny obiad w sympatycznej atmosferze... a po nim długi, radosny śpiew grupowy i wspólna fotografia, zakończyły nasze tegoroczne spotkanie. Myślę, że było bardzo pozytywne.

Pisałem już wyżej, że zauważyłem jasne tendencje promieniowania i udzielania się drugim. Młodzież nie chce być

ABONAMENT
możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn 5.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

gettem! Między innymi padł także projekt, by naszym braciom Węgrom okazać życzliwość w ich roku Tysiąclecia Chrześcijaństwa i na marginesie ich własnych uroczystości, zaprosić ich do nas na Mszę św. polsko-węgierską i wspólną zabawę.

Rozjeżdżaliśmy się ze słońcem nad nami i w nas!

Ks. J. Grochot

FRANCJA

Poświęcenie Domu Polskiego w Aulnay-sous-Bois

Dzień 19 lipca br. był wielką datą w życiu Polonii w Aulnay-sous-Bois. Był to dzień poświęcenia Domu Polskiego wraz z własną kaplicą, mogącą pomieścić 70 osób.

Uroczystość zaczęła się Mszą św. koncelebrowaną w kościele św. Józefa. Głównym celebrawcą był Rektor Polskiej Misji we Francji ks. infułat Kazimierz Kwaźny w asyście ks. Piotra Ilwickiego (dawnego proboszcza w Aulnay) i ks. Romana Podhodoreckiego obecnego duszpasterza nie tylko w Aulnay, lecz w całym rejonie podparyskim północno-wschodnim.

Już od godziny 15.00, po południu, zaczęli napływać rodacy z różnych miejscowości: Blanc-Mesnil, Bourget, Frein-

ville, Sevran, Livry-Gargan, Pavillon-sous-Bois, Drancy, Bobigny z Villepinte, a nawet z Tremblay-les-Gonnesse i z La Courneuve.

Na Mszy świętej zgromadziło się ponad 650 wiernych, a na ten rejon to przecież wiele. Między 15-tą i 16-tą odbyło się zwiedzanie Domu i Kaplicy. O 16-tej rozpoczęła się uroczysta Msza św., ożywiona pięknymi śpiewami z Blanc-Mesnil pod batutą p. Z. Kapralskiego.

W wygłoszonym przez Księdza Rektora kazaniu odczuliśmy wszyscy radość z naszego osiągnięcia. Kaznodzieja podkreślił dobitnie, że Dom taki może być cementem łączącym wszystkich Polaków w naszym okręgu; że ksiądz

polSKI jest dla wszystkich bez wyjątku, ale wszyscy muszą się czuć zobowiązani, aby pomagać swemu duszpaste-rzowi. Łatwiej — mówił Ks. Rektor — jest dokonać jakiegoś dzieła niż poteni je utrzymać.

Po Mszy św. ks. infułat Kwaśny po-święcił nasz Dom, pokoje i kaplicę, w której po raz pierwszy zaśpiewaliśmy pieśń Maryją gromkim, radosnym gło-sem.

Po poświęceniu wszyscy zebraliśmy się w sali obok kościoła św. Józefa na lampkę wina. Tu p. Władysław Cudo i p. Mikołaj Paprocki przyjmowali ofia-ry do złotej księgi ofiarodawców na nasz ośrodek. Zebrano ponad 1000 F. Jest to dużo, ale nie wystarczająco. Sa-me krzesła kosztowały więcej, ale to dobry znak zainteresowania się naszą wspólną sprawą. Zawsze są i będą wy-datki.

Pisząc tych parę słów chcę zwrócić tylko uwagę, że kapłanowi nie chodzi o fundusze, lecz o dusze. Na nic mury, na nic pieniądze, jeżeli nie ma w tym wszystkim ducha Bożego.

Sądzę, że słowa zachęty naszego opie-kuna Ks. Rektora: „Bądźcie zjedno-czeni w jednej wierze, chwalcie Boga tym samym językiem” nie pozostaną daremne. Aby nawet ci, którzy udają czy są niewierzącymi wiedzieli, że są księża i rodacy, którzy się za nich modlą.

Szczerze dziękuję tym wszystkim, którzy pomogli w organizowaniu tego uroczystego popołudnia a szczególnie p. A. Janikowi, p. M. Grzesiakowi i p. Cudo oraz tym wszystkim, którzy swo-ją obecnością nas zaszczycili.

Ks. Roman Podhorodecki

**OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA**

Ks. Franków Tadeusz O.M.I.
od Rodaków z terenu Parafii
Polskiej Marles-les-Mines (P.
de C.)
Calonne — La Clarence 310,00
Marles les-Mines
1. Zbiórka w kościele 510,00
2. Bractwo Żywego Różańca 100,00
3. Towarzystwo Polek 50,00
4. Mężowie Katolicy 30,00
razem 1000,00

Ofiarodawcom „BÓG ZAPEŁAC”

Dalsze ofiary prosimy przesyłać na
konto Mission Catholique Polonaise —
263-bis, rue St-Honoré — 75 Paris I.
C. C. P. 1 268-75 Paris.

**Ofiary zebrane w ośrodku harcerek
„Bałtyk” w Stella Plage na szpital dla
trędowatych dzieci organizowany przez
Ks. dr. A. Wiśniewskiego w Indiach**

— Ofiary gości i dzieci w
ośrodku „Bałtyk” 38.85
— Ofiary zebrane w Kaplicy
O.O. Oblatów po niedziel-
nej Mszy św. 70.60
— Ze sprzedaży kartek w ośro-
dku O.O. Oblatów 105.90
— Ze sprzedaży kartek w ośro-
dku „Bałtyk” 23.50
— Ze sprzedaży laleczek wy-
robu p. Baczyńskiej 16.00
— p. Białecka 10.00
— p. Czechowska 7.00
— p. Szaleniec 22.00
— Bezimiennie w Albi 55.65
Razem 350.00

Zarząd ośrodka ofiarował nadto 8
kilogramów artykułów żywnościowych.
Zbiórkę przeprowadziła dhna Wanda
Nawojńska hm. i przekazała 350.00 F
Ks. dr Wiśniewskiemu przez bank Cré-
dit Lyonnais w Albi w dniu 18. 8. 1970.

**OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY
KOŚCIOŁA »MILLENIUM« w LENS**

(Ciąg dalszy)

Maciejewski E. — Mazingarbe
(P. de C.) 10,00
Nowak Agnieszka — Lievin (P.
de C.) 50,00
Ronsch-Stawarz — Noyelles
s/Lens (P. de C.) 50,00
Urbaniak Katarzyna — Sallau-
mines (P. de C.) 30,00
Wawrzyniak — Harnes (P.
de C.) 30,00
F. H. — Ostricourt (Nord) 50,00
Anioł J. — Bethune (P. de C.) 10,00
Musielak Franciszek — Mon-
tigny-en-Ostrevent (Nord) .. 20,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

**

Ofiary pieniężne prosimy przesyłać na
numer konta budowy Kościoła Polskiego
w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

ANTYFEMINISTA

Jago dostojność Jogidzi Maharadz, 90-letni hinduski przywódca religijny, który ślubował, że nigdy nie spojrzy z bliska na kobietę, musiał w pierwszej połowie lipca br. odwiedzić Londyn, aby otwo-rzyć tam nową świątynię Swami Nara-jana.

Szczegółów podróży do Londynu nie znamy. Natomiast dzięki reporterom pra-sy bombajskiej wiadomo dokładnie, jak świątobliwy mąż bronił się przed poku-sami w drodze powrotnej z Londynu do Indii.

Jogidzi, któremu towarzyszyło kilku młodszych rangą ascetów, zapłacił 4000 funtów brytyjskich, aby wykupił wszyst-kie miejsca w kabinie pierwszej klasy odrzutowca Air India i w ten sposób uniknął spotkania z pasażerami w spód-nicach. Stewardessy nie miały wstępu do kabiny; nad samopoczuciem mistrza czuwali specjalnie zaangażowani ste-wardzi.

W londyńskim porcie lotniczym Heat-hrow wiekowego ascetę dowieziono pod odrzutowiec samochodem. Staruszek ca-ły czas miał zamknięte oczy, aby nie ujrzeć pań wchodzących do kabiny tu-rystycznej.

Nie wyszedł on z samolotu na żad-nym postoju — w Paryżu, Zurychu, ani w Bejrucie.

Gdy samolot wylądował na lotnisku Santa Cruz w Bombaju i przykolewał przed budynek portu, Jogidzi wysiadł do-piero po upewnieniu się, iż po drodze do wyjścia nie spotka żadnej kobiety.

GŁOS KATOLICKI	LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1 ^{re})	
Telefon : 742 83-85	Konto pocztowe . PARIS 12.777-08
Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.	
Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI, O.M.I.	Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I.
REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888	
Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376	

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Adrian CZERMINSKI

Pieśni żołnierskie II wojny światowej

Ukazała się w Kraju obszerna antologia pieśni żołnierskich, jenieckich, partyzanckich i powstańczych śpiewanych w okresie II wojny światowej. Autorem tej antologii pod tytułem „Niech wiatr ją poniesie” — nawiązującym do słynnego „Marszu Mokotowa”, śpiewanego podczas powstania warszawskiego — jest T. Szewera, który jako dziesięcioletni chłopak był kolporterem „Odvetu” — konspiracyjnego pisma „Jędrusiów”, partyzanckiej organizacji założonej w 1941 r. przez W. Jasińskiego z Tarnobrzega. Organizacja ta skupiała w swych szeregach młodzież gimnazjalną i harcerską. „Jędrusie” swą działalnością partyzancka obejmowali tereny Kielecczyzny, z główną siedzibą w Górach Świętokrzyskich, oraz inne miejscowości Krakowskiego i Rzeszowskiego. Jesienią 1943 r. samodzielna partyzantka „Jędrusiów” podporządkowała się Armii Krajowej, jako 4-ta kompania AK, z zachowaniem pełnej autonomii działania.

Tadeusz Szewera był kolporterem pism wydawanych przez „Jędrusiów”, a następnie łącznikiem oddziału i partyzantem, któremu ze względu na jego młodociany wiek nadano pseudonim „Łebek”. Zamieszczone w swej antologii pieśni, Szewera śpiewał wraz ze swymi towarzyszami broni na leśnych biwakach pod Sandomierzem, wśród Gór Świętokrzyskich, opodal Jędrzejowa i wszędzie tam, gdzie wiódł bojowy szlak „Jędrusiów”. Po wyzwoleniu osiadł Szewera na stałe w Łodzi, a dwa lata temu otrzymał nagrodę miasta Łodzi za upowszechnianie kultury.

Antologię „Niech wiatr ją poniesie” otwierają piosenki żołnierskie z okresu kampanii wrześniowej 1939 r., wśród których jest wiele takich, które śpiewano

podczas pierwszej wojny światowej i w okresie międzywojennym. Jest więc w tej antologii „Wojenka”, której słowa tak dobrze znane są wszystkim: „Wojenka, wojenka, cożeś ty za pani, że na ciebie idą, że na ciebie idą, chłopcy malowani”.

Piosenka, jak podaje Szewera w objaśnieniu, powstała w 1917 r., w 3 pułku piechoty legionowej. Rozpowszechniona w okresie międzywojennym była śpiewana masowo przez partyzantów na Kielecczyźnie w latach 1943-44. Inna znana piosenka „Przybyli ułani pod okienko” powstała w 1912 r. jako piosenka 4-go szwadronu formacji legionowych. Zaktualizowana w 1942 r. przez L. Pasternaka jako „przybyli powstańcy pod okienko”, dostała się do „Śpiewnika Żołnierskiego” wydanego w 1944 r. Słynna w czasie I wojny światowej pieśń żołnierska „O mój rozmarny, rozwijaj się”, jest utworem bezimiennego autora pod melodię ludową. Pierwotnie liczyła sześć zwrotek, późniejsze trzy zwrotki dopisał W. Denhoff-Czarnecki. Znajduje się też w tej antologii powstała w 1918 r. piosenka „Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój” oraz piosenka „Rozkwitały pęki białych róż”, śpiewana przez wojsko w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W latach 1939-1945 śpiewano ją powszechnie w wojsku polskim na Zachodzie i Wschodzie oraz w kraju — podaje w objaśnieniu T. Szewera. Jest też w tej antologii tekst słynnej „Madelon” z okresu I wojny światowej i polska wersja starej angielskiej piosenki „Sweet Mary”, która szczególną popularnością cieszyła się wśród żołnierzy jednostek polskich w Szkocji podczas ostatniej wojny. Rozpowszechniła się również w kraju, w oddziałach partyzanckich, jako Rose-Marie. Wydrukowano ją w 1945 r. w Brunszwiku, w zbiorze „Pieśni polskie”

Największą popularnością w okresie ostatniej wojny cieszyła się piosenka „Serce w plecaku” śpiewana w kraju i zagranicą, w wojsku i w oddziałach partyzanckich, w więzieniach hitlerowskich i w obozach koncentracyjnych, oraz w obozach jenieckich, dokąd przynieśli ją w 1944 powstańcy warszawscy. Pierwotny tekst tej piosenki powstał w 1933 r. nadesłany przez M. Zielińskiego, nauczyciela muzyki w Jarosławiu, na konkurs pisma „Żołnierz Polski”, śpiewano ją pod melodię foxtrotta „Addis-Abeba”. Za utwór ten Zieliński nie otrzymał nagrody. Dopiero w okresie ostatniej wojny stała się ona bestsellerem żołnierskim, śpiewanym na ulicach okupowanej Warszawy i podczas powstania warszawskiego, na partyzanckich biwakach w Kampinosie, w Górach Świętokrzyskich i w Puszczy Solskiej, w jednostkach wojska polskiego walczącego w Afryce i w oddziałach maszerujących na front znad Oki.

Jedną z najpopularniejszych piosenek śpiewanych przez żołnierzy podczas okupacji, były „Rozszumiały się wierzby płaczące”, która to pieśń awansowała do roli naczelnej pieśni oddziałów partyzanckich. Pierwotny jej tekst powstał na początku 1939 r., jako dwuzwrotkowa piosenka z refrenem pióra R. Słężaka do melodii starorusyjskiego marsza „Pożegnanie Słowianki”. Piosenkę spopularyzował Z. Orliński, partyzant z Kompanii Warszawskiej AK, działającej w Puszczy Solskiej, dopisując do niej dalsze zwrotki i nowy refren. Wielokrotnie przerabiana, weszła do historii polskiego Ruchu Oporu jako pieśń partyzancka. Odmianą jej jest pieśń o żołnierzach tułaczach idących do Polski „Poprzez Narwik i przez Krym” — Inna, popularna piosenka o żołnierzach idących do ojczyzny, jest słynna „Oka” pióra L. Pasternaka, napisana dla żołnierzy I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki.

Antologię, zawierającą kilkadziesiąt pieśni żołnierskich, m. in. pieśni śpiewanych podczas powstania warszawskiego, zamyka piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino”, pióra Feliksa Konarskiego z melodią Alfreda Schütza, członków aktorskiego Teatru Żołnierza Polskiego przy 2 Korpusie Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Piosenka ta, zdobyła szeroką popularność w okresie powojennym, zarówno na emigracji jak w kraju, gdzie śpiewano o makach, które zamiast rosy piły polską krew.